

TYGODNIK SŁOWA POLSKIEGO

BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „SŁOWA POLSKIEGO” POŚWIĘCONY NAUCZE LITERATURZE I SZTUCE
POD REDAKCYĄ JANA KASPROWICZA.

WOJCIECH DĄBROWSKI.

GIEWONTOWE ŁZY.

Smutek zawisł nad doliną,
W gąszczu boru drży,
A z Sikławą szumną płyną
Giewontowe łzy...

Hej olbrzymie!
Jak na imię
Ma twój wielki ból?

Kto w kamienną,
Martwość senną
Zaklął twoją moc?

Po tej twojej skalnej twarzy,
Pisać łzami kto się waży?
Gdzie tak możny król?...

Gdy zapadnie noc —
I księżyc widmo blade
Ponad twoich łez kaskadę
Rzuca srebrną pajęczynę,
Kiedy mgły powstają sine,
Wtedy — budzisz się!
I zgubione w poniewierce
Odnajdujesz swoje serce;
Zanim szum smereków zaśnie,
Nad górami, nad doliną,
Z księżycową pajęczyną
Czarodziejskie snujesz baśnie...

Ale światłość dnia wschodząca
Znowu cię w twą martwość wtrąca:
Jak na ławie gazdy trup,
Leżysz cichy i spokojny,
Dłoń na piersiach, oczy w ślup...

A gdy słońce przed zachodem
Zajrzy ci litośnie w twarz,
Widzi wtedy, że ty na niej
Spracowane brzdę masz,
A na brzdach — krew!...

Hej olbrzymie! gdzie twój gniew?
Hej olbrzymie! gdzie twa moc?
Łada karzeł marną stopą
Mąci twoje sny!
Czyż ci w piersi, tam, pod skałą
Nie już więcej nie zostało,
Nie — jak tylko łzy?

Wstań, rozprostuj swe ramiona
Niech w uścisku twoim skona
Własna hańba, własny wstyd!...

Cóż? — że może poprzed tobą
Śmierć, jak giermek wprzód pobieży.
Aby rzucać ci pod nogi
Czarne kwiecie,
Co grobami i żałobą
Znaczyć będą twoje drogi
Po szerokim świecie?

Niech zczernieją gwiazdy z trwogi,
Niechaj zgaśnie słońca świt,
Niechaj runie Tatrów grań!
A ty — wstań!...

.

Nad doliną równo, sino
Niebo się pogodnie skrzy,
Cisza — tylko z szumem płyną
Giewontowe... łzy!...

ZDZISŁAW DĘBICKI.

WIERSE RÓŻNE.

NIEDZIELA.

Przypomnienie obrazu Wł. Tetmajera.

Świąteczny dzień... Skróś złote żytnie łany
W czerwonych chustach dziewcząt idzie sznur,
A łan się kłania wiatrem kołysany —
Świąteczny dzień — bezchmurny i świetlany..

W oddali gędzie pieśń poranną bór,
A nad równiną, upowitą w ciszę,
Dzwon się niedzielny rytmicznie kołysze
I huczą wiejskie dudniące organy...

Świąteczny dzień bezchmurny i świetlany...

POLUDNIE.

Parne południe w czas skwarne lata —
Żaden liść nie drgnie od wiatru podmuchu,
Tylko się z lipy żdźbła złotego puchu
Sypią lekuchno, a rzesza skrzydlata
Owadów, barwą malowanych tęczy,
Cicho, jak harfa niewidzialna, brzęczy...

Parne południe w czas skwarne lata —
Śpią szuwały, staw drzemie... W tafli wodnej
Błękit się nieba odbija pogodny,
A słońce płonie, jak żrenica świata —

Parne południe w czas skwarne lata...

NOC KSIĘŻYCOWA NA WIOSNĘ.

Księżyc w samotnym parku dźwięczne pieśni śpiewa —
W struny swej harfy srebrnej lekko dłonią trąca
I płynie pieśń mistyczna i upajająca
Aleją skróś wsłuchane w śpiewanie to drzewa...

Biała lilia z tęsknoty szalonej omdlewa,
Kołysze się w takt pieśni miłosnej miesiąca.
Co rytmiczną o kwiat jej falą dźwięków trąca...
Księżyc w samotnym parku dźwięczne pieśni śpiewa,

W struny swej harfy srebrnej lekko dłonią trąca...
Chwieje się senna wierzba nad błękitną wodą,
W miesiecznym świetle jasna, cała srebrniejąca;

Słowiki kędyś w haszczach rozhowory wiodą,
Noc idzie hen — po łąkach cicha i marząca.
Chwieje się senna wierzba nad błękitną wodą.

Dr. WŁADYSŁAW WITWICKI

HENRYK SIEMIRADZKI.

Niespodziana śmierć Siemiradzkiego oddziaływała bardzo głęboko na polskie społeczeństwo.

Każdy, kto wiadomość o jego zgonie przeczytał, odczuł ją naprawdę smutno. Żal był szczerzy i powszechny. I dziś pod świeżym wrażeniem straty trudno jest o słowa obiektywne, spokojne, o krytykę jego działalności malarskiej bezstronną, ścisłą, kiedy i sam piszący odczuwa zgon jego tak, jak i wszyscy, boleśniej — kiedy czytający pragną dziś nekrologów raczej, niż krytyk i studyów o zmarłym artyście, kiedy i materiały do jego osobistości leżą jeszcze w Strzałkowie, w posiadaniu rodziny. Za parę lat można będzie przedmiotowo miejsce jego wskazać w historii sztuki polskiej i powszechnej; dziś nie zaszkodzi parę tylko uwag rzucić o nim, spróbować zestawie go z kilku osobistościami z pomiędzy nas i z pośród reszty Europy.

Sposób, w jaki Polska przyjęła śmierć Siemiradzkiego, przypomina bardzo śmierć Matejki. W pogrzebie jednego i drugiego wszyscy brali udział.

Ala pogrzeb Matejki nie był dla nas pogrzebem malarza. Ktoś nie znający stosunków naszych mógłby być po śmierci Matejki myśleć tak mniej więcej: „Umarł w Krakowie malarz, który nawet współczesnych kierunków w sztuce nie uwzględniał, i oto cała Polska idzie za jego pogrzebem. Muszą ci ludzie być ogromnie wyrobieni estetycznie a zarazem nieco zacołani w postępie na polu malarstwa, skoro tak ich boleśnie dotyka strata jednego malarza z minionej epoki“. Wyobrażam sobie, że mógł w podobny sposób myśleć jakiś Francuz, który w gazecie przeczytał notatkę o ówczesnych obchodach pogrzebowych i jedynie stąd dowiedział się o Matejce i jego znaczeniu. Inaczej było w rzeczywistości. Wtedy nie bolała nas tak powszechnie strata Matejki malarza. Jego znaczenie malarskie zrozumiało u nas i po za Polską niewielu ludzi, a i między tymi niewieloma — nie wszyscy się na jego malarstwo godzili.

Ala jego znaczenie odczuwali wszyscy średnio cywilizowani. Każdy wiedział, że straciliśmy tego, którego każdy obraz był „słowem do narodu“,

który do Polski mówił: „Ty“, który miał coś do powiedzenia i mówił naprawdę do „Nas“ jako zbiorowej jednostki głosem wielkim. Szeroki ogół polski, nie rozumiejący się zbyt na malarstwie cenił go tak, jak Piotra Skargę, albo Mickiewicza, nie tyle za ich wartość artystyczną, ile za ich znaczenie narodowe, nie jako malarza, ale jako wieszczą.

A jakże jest ze Siemiradzkim? On przecież nie zostawił obrazów o tem znaczeniu narodowym, co płótna Matejki. Działalność Matejki nazwaćby można kaznodziejską — Siemiradzkiego — chyba epicką. Tamten gromi w gorących słowach i pokrzepia serca przypominieniami wielkich chwil — ten opowiada spokojnie i łagodnie to, co mu w południowym słońcu na myśl przychodzi.

A jednak wziął nas wszystkich za serca.

To też z pewnością nie obrazami zdobył sobie za życia wziętość a dzisiaj żal powszechny.

Zdaje mi się, że w Siemiradzkim chowaliśmy przedewszystkiem człowieka, którego w Europie wysoko ceniono a brano go za Rosyanina, który mimo to poczuwał się do polskości i otwarcie się do niej przyznawał, który darował Krakówowi i Polsce „Pochodnie Nerona“. Tak więc i jego więcej może jako obywatela żałuje szeroki ogół polski, niż jako malarza.

Ta jego strona obywatelska zawsze miała u nas uznanie; inaczej bywało nieraz z jego malarstwem. Ludzie starsi, wychowani jeszcze w tej epoce, gdzie historyczne malarstwo ceniono najwyżej a epigonów klasycyzmu z czasów Napoleona III. stawiano na wzór dla młodych artystów, kiedy podróz do Włoch uważano za niezbędną dla malarza, a greckie rzeźby za niedoścignione wzory — ci ludzie cenili Siemiradzkiego bez zastrzeżeń, choć on sam nie stał na tem zapleśniałym stanowisku — młodzi, idący równo z prądem współczesnej sztuki mało się godzili na jego działalność malarską.

I rzeczywiście uderzać może ten fakt, że w naszych latach, gdzie przecież w Europie sztuka z powijków greckich i renesansowych wychodzi a w wielu kierunkach zupełnie się z nich otrząsła — Siemiradzki malował rzeczy, pod którymi możnaby śmiało położyć datę o 50 lat wcześniejszą, gdy się je w reprodukcji ogląda.

Patrząc na oryginały, widzi się korzystanie ze zdobyczy ostatnich dziesiątków lat malarstwa — ale i tak dziwi i uderza pewien klasycyzm, który do dzisiejszych ludzi już nie przemawia. I może dla tego mniej go cenią najmłodszy, że biorą go dziś ze swego stanowiska.

Nie trzeba jednak zapominać, że człowiek urodzony w r. 1843 i wykształcony w Petersburgu i Monachium, a żyjący w Rzymie, nie może tak pojmować malarstwa i tak malować jak nawet równoczesny Francuz. Siemiradzki nie był malarzem dzisiejszym, nowoczesnym (w pełnym znaczeniu) — na to się wszyscy zgodzą — ale i to mu wszyscy przyznają, że nie zamykał oczu na to, co się zdobywało w równoczesnej sztuce.

Zestawiano go z Makartem — ale w tem zestawieniu właśnie wybitnie występuje wyższość Siemiradzkiego. Makart to dekorator, który z ludzkich figur, zwierząt, kwiatów, chmur, aniołków i ornamentów malowane dywany układał z zupełnym pominięciem warunków oświetlenia naturalnego. Makart malujący przez swój stary szablon zawsze te same ko-

biece i dziecięce kształty wśród mnóstwa na pamięć robionych renesansowych akcesoriów.

Siemiradzki to malarz, który nie zadowala się schematyczną ludzką figurą, ale indywidualizuje swoje ciała i głowy, malarz, który nie zabarwia wszystkich cieni na rudo lub brunatno, jak Makart, ale zgodnie z współczesnym ruchem artystycznym zastosowuje barwy swych światła i cieni do pory dnia i warunków oświetlenia przedstawionych w obrazie, wprowadza w swe obrazy słońce, choć mu tego pewnie Piloty nie mówił, stara się słońce i powietrze w obrazie przeprowadzić jak najkonsekwentniej nie oszczędzając nieraz ostrości konturów w dalszych planach, choć go tego nie uczono w akademii, studjuje naturę, chociaż go na gipsach kształcono.

To też nie ma u niego tych konwencyonalnych form ciała i tych fałszywych barw, które u Makarta panują. Siemiradzki nie był zasklepiony w akademickich starych receptach na kontur, kształt i barwę — tylko radził się współczesnej mu sztuki wolnej i natury. Siemiradzki nie obok Makarta, ale raczej obok Almy Tademy ma miejsce, bo więcej w nim realizmu niż maniery.

Z akademii wyniósł Siemiradzki bardzo sumienny rysunek, wielką dbałość o ugrupowanie figur i zamiłowanie do antyku — resztę dorobił samodzielnie. I być może, że gdyby w jego dziełach nie było greckich i rzymskich kostiumów i anekdot niekiedy — to nie uderzałyby nas te rzeczy tak staromodnie — bo w technice są często współczesne.

A tego upodobania do pewnych tematów nie można brać za złe malarzowi, skoro ono z jego natury wypływa. To raczej uznać należy, że stare przedmioty ożywić usiłował i rozruszać, że stał w niejedynej na równi z dzisiejszymi, choć ze starej szkoły wyszedł.

Robił kompromis między akademią a naturą, między klasycyzmem a realizmem — to prawda, ale umiał go robić. Umiał wybrnąć z trudności jakie ta kombinacja nastroczała lepiej, niż wielu innych.

Przypomnijmy sobie, jak trudno było Gersonowi doganiać młodszych i ile go to kosztowało uczynić barwy w swych obrazach podobnymi do barw w naturze widzianych, jak się nie udaje Defreggerowi uczyć się na starość plein-airu, jak Matejko nawet się o to nie kusił, choć mu z nieumiejętności malowania powietrza i światła niejeden zarzut robiono — a uznamy i z tej strony wielki talent Siemiradzkiego.

J. L. POPŁAWSKI.

O MODERNISTACH.

III.

Koniec ubiegłego i początek bieżącego stulecia są, jak wiadomo, epoką wielkiego przełomu w stosunkach prawno-politycznych i ekonomicznych, który wywołał zmiany w składzie i fizyognomii społeczeństw europejskich, zmiany, odbywające się dotychczas w szybszym lub wolniejszym tempie. Wykazywanie przyczyn tego przełomu i charakteryzowanie jego znaczenia nie wchodzi w zakres mego zadania, zwrócę natomiast uwagę na trzy jego bezpośrednie lub pośrednie następstwa: 1) równouprawnienie polityczne,

znoszące lub zmieniające przedziały kastowe i klasowe; 2) olbrzymi wzrost bogactwa, a zwłaszcza zmiany w jego rozkładzie; 3) rozszerzenie oświaty, głównie wskutek rozwoju prasy i szkolnictwa, na wszystkie warstwy społeczeństwa.

Oddziaływanie tych czynników, przyspieszających proces demokratyzacji faktycznej społeczeństw współczesnych, nie wszędzie było jednakowe, nie we wszystkich krajach, pomimo różnic w ich ustroju politycznym i układzie stosunków społecznych wpływ doniosły wcześniej czy później wywarło. To wejście do życia duchowego żywiołów nowych wskutek łącznego oddziaływania trzech wymienionych wyżej czynników zaznaczyło się już w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia w powszechnej reakcji przeciw pojęciom i doktrynom naukowym i politycznym, przeciw ideałom literackim i artystycznym, przeciw zasadom moralnym i nawet formom towarzyskim XVIII wieku, epoki „oświecenia“, epoki rozkwitu kosmopolitycznej cywilizacji nowożytnej, wzorowanej na tradycji grecko-rzymskiej. Romantyzm w poezji, zwrot do gotycyzmu w architekturze, do prerafaelizmu w malarstwie, powstanie szkoły historycznej w nauce prawa, przeciwstawienie organiczno-historycznego pojmowania przyrody i życia pojmowaniu mechaniczno-racjonalistycznemu, wszystkie te fakty, wraz z wielu innymi, któreby można przytoczyć, stoją w widocznej nieraz zależności od dopływu do cywilizacji współczesnej żywiołów nowych.

Dla wyjaśnienia tej sprawy weźmy fakt lepiej nam znany i żywiej nas obchodzący, powstanie romantyzmu polskiego.

P. Bronisław Chlebowski w świetnej rozprawie, której tytułu niestety nie pamiętam, charakteryzując wpływ różnych czynników etnograficzno-społecznych na przebieg rozwoju umysłowości polskiej, określił epokę romantyzmu, jako wejście do życia duchowego narodu żywiołów kresowych litewsko-mazowieckich.

W przekładzie na język stosunków społecznych określenie to oznacza, że w życiu duchowym narodu po raz pierwszy wziął czynny i liczny udział żywioł drobno-szlachecki. W porównaniu z ogładzoną i oświeconą, sceptyczną i kosmopolityczną, liberalną i postępową szlachtą wielkopolską, a zwłaszcza małopolską, która ton nadawała życiu duchowemu narodu w drugiej połowie XVIII i w pierwszych latach XIX wieku, był to żywioł umysłowo zacofany, politycznie niedojrzały, ale trzymał się mocno starego obyczaju polskiego, zachował świeżość uczuć i naiwność wiary, miał wreszcie żywą świadomość swej odrębności przyrodzonej.

Liberaliści i postępowcy ówczesni, racjonalisci i pozytywści, Śniadeccy, Osinścy i inni oburzali się na szaleńców, którzy nosili długie włosy i nawet zapuszczali czasem spodnie w buty, „błuznili rozumowi“, wołali, że „czucie i wiara silniej mówią do nich, niż oko i szkiełko mędrca“, wierzyli w „twory karczemnej gawiedzi“, w duchy i — w Boga.

Ten żywioł nowy wtargnął do literatury, do świątyni życia duchowego narodu, zgieklawił gromadą, jak niegdyś walił na sejmiki i elekeye, i pomimo protestów, obwołał królem poezji polskiej swego elekta, kość swej kości, krew krwi swojej — Mickiewicza.

I dawniej już wprowadził ten żywioł, korzystający oddawna z równouprawnienia politycznego, zasiłał życie duchowe narodu, ale były to dopływy przy-

padkowe, nieliczne, które nie mogły zmienić ogólnego charakteru tego życia.

Podobną rolę, jak żywił drobno-szlachecki u nas, odegrały gdzieindziej w owej epoce niższe warstwy mieszczaństwa i zamożne chłopstwo. Dopływ żywiłów nowych przez długi czas odbywał się z tych warstw pośrednich, do których jednak nie stosuje się charakterystyka wyżej skreślona. Te warstwy miały właściwie łączność cywilizacyjną z warstwą posiadającą monopol życia umysłowego, z drugiej strony wszakże wskutek warunków swego bytu zespalały się z masą ludową, podzielały w znacznej mierze jej pojęcia i wierzenia, uczucia i upodobania.

U nas dwa pierwsze czynniki demokratyzacji społecznej — równouprawnienie polityczne i wzrost bogactw oraz zmiany w ich rozkładzie — nie miały żadnego prawie wpływu na emancypację duchową żywiłów drobno-szlacheckiego. Natomiast silnie się do niej przyczyniło rozszerzenie i podniesienie oświaty wskutek reformy szkolnictwa dokonanej przez Komisję edukacyjną, a następnie wskutek płodnej działalności Czartoryskiego i Czackiego. Gdyby nie było tych faktów, promienie zorzy romantycznej z Zachodu przeszłyby przez inny pryzmat i inaczejby się przełamały.

Gdzieindziej znowu, gdzie oświata była równomierniej rozpowszechnioną, natomiast ustroj społeczny był silnie kastowym, przeważny wpływ miało równouprawnienie polityczne, gdzieindziej np. w Anglii — wzrost olbrzymi bogactwa narodowego i zmiana w jego rozkładzie.

Łączny wpływ tych czynników, działających z większą lub mniejszą energią, zależnie od warunków polityczno-społecznych, przyspieszał proces demokratyzacji. Pierwszy znaczny dopływ żywiłów nowych odświeżył cywilizację współczesną, wniósł do niej pierwiastki nieznane i oryginalne, ale zasadniczo nie zmienił jej charakteru. Późniejsze, powolne ale stałe dopływy nie pozostały również bez skutku, wnosząc częściowe modyfikacje.

Proces demokratyzacji społeczeństw współczesnych nie dobiega bynajmniej końca, przeciwnie wychodzi dopiero z pierwszej fazy swego rozwoju. Masy ludowe brać zaczynają już udział czynny w życiu politycznym, lub pośrednio na nie oddziałują, co jak poprzednio zaznaczyłem, wyraża się np. wzrostem t. zw. szowinizmu, który w gruncie rzeczy jest silnie skondensowanym poczuciem odrębności narodowej, głoszącem jawnie zasadę: *Right or wrong-my country*. Ale w życiu duchowym, w twórczej pracy cywilizacyjnej, udział mas ludowych jest jeszcze słaby. Najwyraźniej ten udział zaznacza się pośrednio w unarodowieniu literatury i sztuki, we wprowadzeniu do tej dziedziny życia duchowego motywów, że tak powiem, etnograficznych, w powstaniu piśmiennictw plemiennych, gwarowych i t. d. Tymczasem rozwój stosunków politycznych, a zwłaszcza rozwój ekonomiczny narodów współczesnych, przyspieszając proces demokratyzacji społecznej, wyzyskują go przedewszystkiem dla swych celów specjalnych. Warunki życia współczesnego tak się układają, że coraz więcej potrzeba ludzi, którzy muszą mieć wykształcenie szkolne, przygotowanie fachowe, często nawet wiedzę specjalną i ogłębłą towarzyską, ale od których nie wymaga się wcale kultury umysłowej i moralnej.

Społeczeństwa europejskie w dzisiejszej fazie swego rozwoju potrzebują milionów urzędników, wszel-

kiego rodzaju oficjalistów, techników, robotników zawodowych, których im proces demokratyzacji społecznej w rosnącej wciąż ilości dostarcza.

Słowem, zwiększa się niezwykle szybko ta warstwa pośrednia, o której mówiłem. Ludzie, którzy ją tworzą, przyjmują pospiesznie formy zewnętrzne, a raczej pozory cywilizacji wyższej, nie przyswajając sobie tego, co stanowi jej istotę. Nie mają na to czasu, rozwój życia współczesnego nie czeka. Ci ludzie zerwali z pierwotną, ale samoistną duchową kulturą sfery, z której wyszli, albo prawie wcale tej kultury nie zaznali, bo w dziecięcych latach porwał ich w swe objęcia żelazne Moloch postępu materialnego, a z inną kulturą, z tradycją cywilizacji nowożytnej, z duchem jej i skarbami zaznajamiają się tylko powierzchownie, tyle, ile im do pracy zawodowej potrzeba. A ta praca wyczerpuje ich i otepia swoją mechaniczną jednostajnością lub swoją widoczną beczelowością. O cywilizacyjnym wpływie przemysłu współczesnego rozprawiają nawet zdeklarowani przeciwnicy dzisiejszego ustroju ekonomicznego. Ale weźmy robotnika, który z krótką przerwą na śniadanie i obiad 12 lub nawet 10 godzin na dobę pracuje, a właściwie pilnuje maszyny, z natężeniem uwagi, wyczerpującem wszystkie władze jego umysłu. Po tej pracy smutny wypoczynek w ciasnym mieszkaniu lub brudnej knajpie, a potem sen ciężki, znów nazajutrz praca i tak *da capo al fine*, do mogiły, z krótkim wypoczynkiem świątecznym lub dłuższym — przymusowej beczynności. Ten człowiek nie ma poprostu czasu na rozwijanie swego umysłu, na uszlachetnienie swych uczuć i upodobań, ten człowiek nie zna i nie może znać przyrody, odczuwać jej piękna, rozumieć jej życia. Jest on bezmyślną, pracującą, jedzącą, pijącą, śpiącą, i nawet w życiu politycznym zazwyczaj automatycznie działającą maszyną.

Wybrałem przykład jaskrawy, ale w zupełnie podobnych, chociaż zwykle znacznie lepszych warunkach materialnych żyją miliony wszelkiego rodzaju pracowników zawodowych, wszelkich kategorii urzędników i t. d.

I trwa takie życie z dnia na dzień, z roku na rok, z pokolenia w pokolenie.

Ludzie, którzy tego rodzaju życie prowadzą, tworzą wciąż rosnący zastęp barbarzyńców współczesnych. Najciemniejszy, najuboższy chłop żyje pełniej, jaśniej, różnostronniej, bardziej duchowo. Jego zagon, po za którym rzekomo nie nie widzi, to jednak przyroda, to żywy mikrokosmos. Tymczasem fabryka, wielki zakład handlowy, instytucja finansowa lub każda inna — to bezduszny mechanizm, w którym pracownik jest tylko kółkiem, wykonywującym specjalną robotę.

Umysły głębiej w przyszłość patrzące przewidywały nie raz zalew cywilizacji naszej przez zastępy tych nowoczesnych barbarzyńców i zburzenia jej odwiecznej budowy. Taka katastrofa, jaką było zrujnowanie przez barbarzyńców cywilizacji grecko-rzymskiej, niewątpliwie nie nastąpi. Ci nowocześni mają bądź co bądź z cywilizacją pewną łączność, chociaż luźną lub czysto formalną. Przeciwniezmehanizowaniu życia współczesnego coraz złośniejsze odzywają się protesty. Budzi się w tych prawdziwie „nagich duszach“ potrzeba życia idealnego.

Nowe kierunki twórczości duchowej i artystycznej są w znacznej mierze wyrazem tej potrzeby. „Nowa szkoła“ i wogóle cały modernizm jest jednym

z pośrednich następstw wejścia do dziedziny życia duchowego, przystąpienia do twórczej pracy cywilizacyjnej żywiołów nowych. Ale to są barbarzyńcy współcześni, pochodzący z tej warstwy pośredniej, która własnej kultury nie posiada, barbarzyńcy, którzy, jak niegdyś Gallowie, Syryjczycy lub Afrykanie, ulegali już zewnętrznym przynajmniej wpływom cywilizacji i dlatego ich twórczość ma dużo podobieństwa z twórczością epoki „dekadencji łacińskiej“.

Ale po nich przyjdą inni, z własną, świeżą kulturą, z naiwnością pierwotną uczuć i instynktów, z żywym poczuciem swej indywidualności już nie osobistej, ale plemiennej.

Antropologowie angielscy, niemieccy a zwłaszcza francuscy, którzy odpowiednio badania w najszerszym zakresie prowadzili, zwrócili uwagę na szczególny fakt odradzania się w ciągu bieżącego wieku ras, które, zdawało się, wymierały i znikały. We Francji zauważono, że coraz silniej zaczyna występować typ rasy krótkogłowej i ciemnowłosej, wypierając powoli jasnowłosych długogłowych. To samo spostrzeżono w Anglii i w niektórych okolicach Niemiec. Zauważono inne jeszcze fakty analogiczne, świadczące, że odradzać się zaczynają i brać przewagę nad zwycięzcami, rasy pokonane, zasymilowane, że występują nawet coraz częściej w typach ludności dzisiejszej właściwości fizyczne ras przedhistorycznych, które niegdyś w tych samych okolicach mieszkaly. I niektórzy uczeni widzą najlepsze wytłumaczenie tego faktu w procesie demokratyzacji społecznej, który wywołał utajoną siłę żywotności rasowej.

Każdego, kto zwrócił uwagę na nazwiska modernistów francuskich, uderzy fakt, że większość tych nazwisk ma brzmienie obce, nie francuskie, czasem tak dziwne, że wydaje się umyślnie dla oryginalności wymyślonym pseudonimem. Takich nazwisk celtyckich, ligurskich, baskijskich do niedawna nie było prawie wcale w piśmiennictwie francuskim. To przedstawiciele tych ras barbarzyńskich, pierwotnych, które fizycznie się odradzają, wkraczają obecnie gromadą do dziedziny życia duchowego narodu.

Zaznaczyć trzeba również fakt, że moderniści widzą słusznie swoich poprzedników w poetach północno-amerykańskich, poetach tego ciekawego społeczeństwa, mającego wysoką kulturę materialną, a złożonego przeważnie z żywiołów barbarzyńskich Europy, społeczeństwa, mającego wysoką kulturę techniczną, ale nie mającego prawdziwej kultury duchowej i obyczajowej. Nowe prądy w piśmiennictwie i sztuce najwybitniej bodaj występują w demokratycznej Skandynawii, a zwłaszcza w chłopskiej Norwegii. (Dok. nast.)

ANTONI PLUTYŃSKI.

ZWROT W DZIEJOPISARSTWIE POLSKIM.

III.

W dwóch poprzednich artykułach o znaczeniu najnowszego kierunku w dziejopisarstwie polskim w ogólnych tylko zarysach przedstawiłem sprawę na innym miejscu już wszechstronnie i pełniej wyłożoną. Uwagi nadesłane przez kilku czytelników zmuszają mnie do podniesienia jeszcze pewnych stron sprawy.

Czy nauka, a w tym wypadku nauki historyczne, winny kierować się potrzebami społeczeństwa w obiorze przedmiotu studyów. Zapewne, że nie tylko winny, ale nawet muszą, jeżeli rozwój ich ma postępować w szybkim tempie. Im zdrowsze, im silniejsze jest społeczeństwo, tem mocniej odczuwa ono potrzebę zgodności wszelkich swoich funkcji, tem ta zgodność rzeczywiście staje się pełniejszą, bardziej ogólną. Odnosi się to przedewszystkiem do funkcji najwyższych, do życia umysłowego narodu. W literaturze i sztuce, o ile jest prawdziwie narodową, odbijają się jego uczucia i dążenia. Nauka wyprzedza wołanie pewnych idei — toruje drogę zwycięzcom oręża, twórcom przemysłu, reformatorom praktycznym społeczeństwa, a sama znów wzbogaca się i rośnie z każdą zdobyczą, pomnażając zasoby narodu.

Klasycznych przykładów w tym kierunku wiele dostarczają ostatnie okresy historii Niemiec. Wyzwolenie z pod obcych politycznych wpływów szło razem, a raczej poprzedzone było przez emancypację literatury i nauki niemieckiej z pod przewagi francuskiej. Przecież zanim przywrócony został faktycznie ścisły związek krajów niemieckich, już przedtem zwracali się uczeni niemieccy historycy do czasów germańskiej jedności, a Liszt budował swoją teorię ekonomiczną. Widzieliśmy, jak bliżej nas i w znacznie trudniejszych warunkach, odradzał się naród czeski pracą historyczną Szafarzyków i Palackych.

Obecnie, kiedy wszystkie elementy narodu polskiego w najwyższym wysiłku wydobyć go usiłują na stanowisko równorzędne z innymi, gdzieby jego cześć i moc uznawać musiał każdy — nauka polska winna nie tylko własnym rozwojem, ale także zdobywaniem prawd niezbędnie potrzebnych w innych kierunkach pracy rozpaczej, czy dopiero rozpoczając się mającej, wysiłki te popierać. Wielkość naszych zadań narodowych, szczupłość sił, a ogrom trudności pościągają za sobą konieczność jak największego ześrodkowania czynności twórczych.

Dziejopisarstwu, jak wskazaliśmy, przypadła w tej ogólnej pracy rola olbrzymia. Założenie konieczności jej spełnienia wpłynąć może na sam rozwój nauki tylko w wysokim stopniu korzystnie. Przed trzydziestu przeszło laty wołał przyjaciel i historyk Polski Roepell: „Rozwój waszej historiografii zależy przedewszystkiem od ilości pracowników“. Ilość badaczy jednak nie zwiększała się. Nie zwiększała się nie tylko w stosunku do pracujących za granicą, ale nawet w stosunku do lat ubiegłych. Z polskich historyków ostatnich lat dziesiątków jeden Lisie zgromadził wkoło siebie licznější grupę uczniów. Naogół poświęcających się zawodowo historii bywało coraz mniej. Nauki historyczne stały się w pojęciu ogółu, a więc i młodzieży, niebardzo pojętnem szperaniem w starych dokumentach, nie mogącem przynajmniej w obecnym stopniu rozwoju podnieść się do dalej idących uogólnień — do większe okresy obejmującej syntezy dziejowej. Rezultaty żmudnych badań w zamierzchłym średniowieczu, zamknięte w niedostępnych dla ogółu inteligencji wydawnictwach, nie mogły tego mniemania osłabić, nie mogły wśród młodych pokoleń dla pracy historycznej obudzić tego zapału, jaki daje przeświadczenie, że się pracuje bezpośrednio dla pożytku i sławy swego społeczeństwa.

W Galicji wydziały historyczne na uniwersytetach wykazywały niewielką frekwencję Polaków. Na obu, szczególnie na lwowskim dzięki usiłowaniom

prof. Balzera, rozwinęły się seminaria prawa polskiego. Idea odbudowania ogromnego gmachu instytucji państwowych i dawnych praw narodu polskiego przemawiała najżywiej do umysłów, ale studia w tym kierunku wymagają wyjątkowych, zwłaszcza u nas, przymiotów w pracy: nieprzeciętnej cierpliwości i — iście po benedyktyńsku — drobniagowej pracowitości. Chcąc nadto w tym kierunku do jakiegokolwiek doprowadzić rezultatów, trzeba się zamknąć w archiwach i bibliotekach i wyłącznie poświęcić nauce. Obowiązki zawodowe prawnicze nie pozwalają nawet na połowiczne zajmowanie się studiami tak szeregłowymi, jak te, które wchodziły w dziedzinę historii prawa polskiego.

W Warszawie studia historyczne, nawet do czasów dawniejszych odnoszące się, napotykały zawsze na większą troskliwość ze strony społeczeństwa. Broni ono tam, gdzie mu jego kulturę umysłową wszelkimi sposobami wydzierają, każdego jej objawu z wielką pieczołowitością, ale brak katedr uniwersyteckich, ograniczenia w przyjęciu do szkół, nieznośna dusząca atmosfera politycznego ucisku, wreszcie brak odpowiednio zorganizowanych bibliotek publicznych uniemożliwiają prawie rozwój polskiej nauki.

Zauważyć jednak należy, że w zaborze rosyjskim nie było nigdy takiego przedziału jak w Galicji między światem uczonych a inteligencją.

Pierwszym objawem tego przedziału u nas był przedstawiony już brak pracowników zawodowych. Dalszym, również pierwszorzędnej wagi, jest brak odpowiedniego poparcia historycznych prac i usiłowań. Nie może się nasze społeczeństwo równać z wielu innymi w bogactwie zasobów materialnych, a jednak na cele nauki znalazłoby ofiarników więcej, niż ich wydaje obecnie, gdyby ta nauka, jakby z umysłu na drugim planie, nie zostawiała przedmiotów, obchodzących żywo umysł, czy serce polskie, przedmiotów i w czasie i w charakterze bliskich dobie współczesnej.

Obecnie nie mamy prawie mecenasów historycznej nauki ani w gromadzących zbiory książek i dokumentów, prowadzących wydawnictwa i wspierających młodych badaczy jednostkach, ani w śledzących postępy badań, zachęcających do nich swem uznaniem, wspierających kupowaniem wydawnictw wogóle.

Na innych polach szukają odznaczenia potomkowie wielkich niegdyś w Rzeczypospolitej rodów. Papiery ostatnich rządów polskich, korespondencje znakomitych ich kierowników leżą niedostępne, do prawidłowych badań nieuporządkowane. Duchowa puścizna po tych, co mieli wszystko: czas, majątek, wpływy i życie składać w ofierze, nie tylko nie utrwalała drukiem, ale niszczyła po domowych rupieciarniach; bez oddźwięku pozostają ich myśli, niedocenianymi czynny.

I w szerokich masach zanikło poczucie z krwią schodzących na synów obowiązków, pamięci i wykonania zostawionych w testamencie nieziszczonych celów. Może rozbudza je najnowsze wypadki wstrząsające społeczeństwem, może zerwane nici z przeszłością nawiązać się uda nowemu ruchowi w dziejopisarstwie.

Zarzucono temu kierunkowi w jednym z listów szkodliwą wyłączność, ograniczenie się do jednej epoki, a dalej podniesiono niebezpieczeństwo rozpolitykowania historii. Zapewne wniesie on pewną bezpośredniość w stosunku do badanych przedmiotów. Polski w XVIII i XIX wieku, nie można tylko po-

znawać, musi się w jej dzieje wczuwać — tyle tam jest faktów szarpających najczulszymi strunami polskiej duszy. Ale przecież prawda w historii nie wyraża się w zewnętrznych tylko objawach — szukać jej trzeba w tych głębiach, którymi prowadzą drogi ducha, w których ścierają się siły, mające dopiero w dalekiej przyszłości objawić się twórczością czy zniszczeniem. W te głębie czasem lepiej niż „mędrca szkiełko i oko“ prowadzi i wnika zdolność bezpośredniego łączenia się ze społeczeństwem i odczuwania objawów jego życia we wszystkich dziedzinach. Tak musi się badać dzieje nasze w ostatnich stuleciach, jeżeli się nie chce pisać tylko suchych rejestrów, albo stronniczych paszkwili.

Zarzut rozpolitykowania historii pojęty w drugi sposób, jako położenie zbyt dużego nacisku na stronę polityczną dziejów, również jest niesłusznym. Niebezpieczeństwem tego nie ma w zwróceniu badań na epoki najnowsze. Jakkolwiek wypadki polityczne i za nimi idący ucisk rządowy tak głęboko wrzynały się w społeczeństwo, to nie one są główną treścią dziejów ostatnich stuleci na polskiej ziemi. Odbywają się tu nierównie ważniejsze wprost cudownej siły dowodzące przejawy samoobrony społeczeństwa, jego unarodowienia, przemiany uwarstwienia społecznego i stopniowej, ale stałej demokratyzacji. Bodaj, że nie więcej niebezpieczeństwa leżało w propagowanej na tle dziejów piastowskich idei przewagi silnego pierwiastka rządowego. Polityka u polskiego narodu w jego dzisiejszej i wczorajszej również dobie była bardziej niż u jakiegokolwiek bądź narodu rezultatem i wypadkową sił wewnętrznych. Wszakże nie od dziś toczymy walkę przedewszystkiem na polu kulturalnym, ekonomicznym, moralnym i odpowiednią walczymy bronią.

A gdyby nawet tak było, gdyby zwłaszcza początkowo trzeba było w badaniach owych nad dobą porozbiorową pójść kilka kroków w kierunku zwanym na zachodzie historią dyplomatyczną, rozpatrywać kwestię polską jak się ona przedstawia w Europie i w stosunku do sił innych wrogich lub neutralnych, to byłoby to tylko wypełnieniem wielkiej luki i w umysłowości i w naszych obowiązkach względem imienia Polski, z naszej winy nie stojącego u obcych w takim poszanowaniu i takiej powadze, jakby być powinno i jak być musi.

Lecz zapytano w końcu, czy możliwy jest dziś sąd obiektywny i spokojny o ludziach i wypadkach tak niedawnych, tak silnymi z dzisiejszą dobą powiązanych węzły. Obiektywność sądu! Ale czy ona idealnie wzięwszy możliwa? Względnie przedmiotowo można stwierdzać istnienie faktów, ale już ich wybór i powiązanie od umysłowości autora zawisło, coż dopiero sąd czy ogólna charakterystyka. — Praca historyczna może być nieuczciwą. — Można zapewne ze złą wolą pewne fakty przemileć, inne przekreślać. Można pisać dzieje w usługach pewnej doktryny czy stronnictwa. Pisać tak o dziejach naszych w ostatnich stuleciach dla wielu pokusa wielka, nie ma jej jednak i nie może być u tych, którzy w historii szukać chcą wskazani dla współczesnych i następców. Nikt nie ma ci wody, chcąc w krynicy ugasić pragnienie i nikt zdrów i rozumny własnych nie fałszuje opinii.

Młode pokolenie naszej inteligencji, które wrażliwe w epoce dziwnego odradzania się i odmładzania społeczeństwa polskiego, znajdzie zapewne w sobie

tyłe zdrowego instynktu, aby się oswobodzić z pod wpływu doktryn. Czy znajdzie dość siły, aby się podnieść do spokojnego sądu? Patrząc na spokój, z jakim występowało ono niedawno przed sądem wrogów i wobec ich prześladowań, i z jakim w najtrudniejszych warunkach nad sobą i drugimi prowadzi pracę narodową — wierzymy, że w służbie prawdy i dobra na polu historii dziejopisarstwa, działać będzie z większą równowagą umysłu, niż ci, co tworzyli pod wrażeniem chwili ciężkiej, dręczącej i drażniącej nad wyraz...

DR. WŁADYSŁAW WITWICKI.

Rzut oka na kierunek W. Wundta w dziejach filozofii.

II.

Urodził się Wilhelm Wundt w roku 1832 i poświęcił się zrazu medycynie. Pracował w dziedzinie fizjologii nerwów i mięśni i dopiero w roku swego życia 27-ym zwrócił się na pole psychologii wrażeń. Pierwsza jego praca na tem polu: „*Beiträge zur Theorie der Sinneswahrnehmungen*“ nosi na sobie wyraźne piętno autora, zawiera te znamiona istotne, które charakteryzują późniejszą działalność tego filozofa. W latach, kiedy wychodziły pierwsze prace Wundta, zajmowano się bardzo obszernie kwestyą wrażeń zmysłowych. Szło przedewszystkiem o wyjaśnienie genezy przestrzennego pojmowania otaczającego nas świata. Szło o wyjaśnienie, skąd się to bierze, że przedmioty nas otaczające nie stanowią chaosu nieokreślonego, ale porządkują się w trzech kierunkach, tak, że jedne widzimy bliżej, inne dalej, jedne na prawo, drugie na lewo, jedne u góry, drugie u dołu. Skąd i dlaczego wrażenia odbierane od poszczególnych punktów leżącego przed nami liścia, nie stanowią chaosu, nie mieszają się beładnie, ale układają się w całość porządną, rozciąglą, o pewnym kształcie i wielkości. Doświadczenia robione ze ślepych dowodzą, że ludzie ci w chwili odzyskania wzroku nie zdają sobie sprawy z odległości przedmiotów, że się dopiero muszą tego uczyć; podobnie zdają się zachowywać dzieci. Czyżby dla nowonarodzonych nie istniał nietylko ten wymiar, którego brak uleczonym ślepcom, ale prócz tego i dwa inne? Czy dziecko odróżnia prawą i lewą stronę? Czy wrażenia układają się dla niego w uporządkowane całości wyobrażeń sprostegawczych? Johannes Müller w roku 1826, a Ernest Henryk Weber w roku 1851 omawiali te kwestye i twierdzili, że wrażenia mają z natury naszego systemu nerwowego od razu cechy przestrzenne, że dziecko nie potrzebuje się dopiero uczyć orientować w przestrzeni, bo już pierwsze przezeń odebrane wrażenia, układają się tak samo porządnie, jak i przed naszymi staremi oczami. Helmholtz i Baine, którzy w r. 1855 temi się zajmowali kwestyami, byli przekonania innego:

Wrażenia same nie mają z natury danych żadnych cech przestrzennych; one się od siebie tylko jakością i natężeniem odróżniają. Dopiero doświadczenie uczy nas lokować je w przestrzeni. Przestrzeń tedy to produkt nasz subiektywny, to porządek przez nas samych w chaos wrażeń wniesiony. Staje wobec tej spornej kwestyi Wundt i rozstrzyga ją na korzyść

strony jednej i drugiej. Eksperymentami dowodzi, że ruchy gałki ocznej, towarzyszące oglądaniu przedmiotów położonych wyżej i niżej, na prawo i na lewo towarzyszące ocenianiu odległości i wielkości przedmiotów, są podstawą pojęcia przestrzeni i toby za teorią empiryczną przemawiało, ale i natywiśtom Wundt przyznaje rację, twierdząc, że przestrzenne cechy są już razem z wrażeniami, w doświadczeniu dane, bo nie potrafilibyśmy nawet z pomocą ruchów ocznej gałki ocenić różnie w położeniu w umiejscowieniu otaczających nas punktów, gdyby nam te punkty nie były już z góry, już z pierwszym doświadczeniem dane w pewnym miejscu, z pewnymi cechami przestrzennymi.

A zatem kompromis między empirykami a natywiśtomami.

Ale nie na tem koniec. Eksperymenty fizyologiczne i badania anatomiczne, które w swych pracach Wundt zastosowywał, nie potrafią, jak sam powiada, wszechstronnie wyjaśnić zjawiska zwanego wrażeniem. Mikroskop, lancet i aparat fizyologiczny, przedstawić nam zdołają tylko jedną stronę zjawiska, one nam tylko fizyczną stronę rzeczy odsłaniają, tylko podniętą z ich pomocą zdołamy określić, wrażenia samego nam nie rozjaśniają; wrażenie samo należy jeszcze z drugiej strony badać, jeszcze od strony wewnętrznej je zobaczyć, jeszcze w doświadczeniu wewnętrznym je zaobserwować i omówić. Początkowe ogniwa zjawiska całego zbada fizjologia — końcowe zbadać musi na wiedzy przyrodniczej oparta psychologia i to na swoim własnym polu: doświadczenia wewnętrznego.

I znowu kompromis między materjalizmem, a spirytualizmem. Dla zaspokojenia przyrodników, aparat eksperymentalny; dla załagodzenia filozofów, doświadczenie wewnętrzne, które jeszcze Augustyn św. odkrył. A przy tem wszystkim zasługa dla postępu wiedzy, bo zastosowywanie eksperymentu w dziedzinie psychologii.

On i Fechner przedewszystkiem zrobili to, że dziś każdy prawie większy uniwersytet posiada, a przynajmniej stara się o posiadanie laboratorium psychologicznego, t. j. zakładu, w którym się stosunek między podniętą a wrażeniem eksperymentalnie z pomocą misternych aparatów bada, czas trwania i prawa przebiegu zjawisk duchowych przyrządami stosownymi mierzy, prawdy psychologii na eksperymentach obserwacyi naukowej opiera i sprawdza.

Nie sposób tu całej ogromnej pracy Wundta streszczać, niepodobna się w krótkich słowach w krytykę jego systemu bawić; w najogólniejszych rysach miejsce jego w dziejach filozofii wystarczy zaznaczyć. A jak powiedziałem, w pierwszej swej pracy zostawił już swoje istotne znamiona. On zawsze robi kompromis i zawsze się stara filozoficzne dociekania na rezultatach przyrodniczych nauk oprzeć, z nich wprowadzić i ile możności eksperymentem sprawdzić. Metafizyka, zdaniem jego, nie po za doświadczeniem ma swoje pole, ona ma być dalszym ciągiem nauk poszczególnych, ona ma omawiać i w całość wiązać pojęcia, któremi się nauki specjalne posługują, jakkolwiek nie są nam te pojęcia w doświadczeniu dane, ani nie obchodzą same przez się nauk specjalnych. Tak n. p. materya, czas, siła, konieczność, rozwój, przyczynowość i t. d. Pojęciami temi operuje fizyka i botanika i historia i psychologia, a żadna bliżej ich nie omawia, tylko jako z góry dane i istniejące przyjmuje. Metafizyki rzeczą zająć się nimi bliżej na pod-

stawie rezultatów badań specjalnych, ocenić, pogodzić je z sobą i w całość jednolitą złączyć.

A teraz trochę z góry popatrzmy na kierunek, z którego Wundt wyszedł. Nasuwa się myśl, że on jest jednym z reprezentantów tego ruchu umysłowego, którym się ludzkość od szarego materializmu odwracała. On jest uczniem i następcą tego, który własną metodą materializmu poza jego granice wyszedł, który się samymi tylko rezultatami badań specjalnych nie zadowolił. Wundt sam nie powiedział ostatniego słowa tego kierunku, owszem w działalności swej zasklepił się prawie w eksperymentach psychologicznych. On sam nie wie, czy ma być przyrodnikiem, czy filozofem, on sam jest zbyt trzeźwy, suchy, stary i zardzewiały w swych starych teoriach, zbyt bojaźliwie patrzy na nowe myśli, a nawet na nieznane mu dotąd fakty — ale duch który go stworzył znajdzie sobie nowych przedstawicieli. Z niego może w nadechodzącej erze filozofii wyjdą ci, którzy nowy pogląd na świat otworzą, którzy na wieczne pytania ducha ludzkiego trapiące, odpowiedzą nie pustym, dogmatycznym frazesem materializmu, nie obłąkaniami starej, spekulatywnej filozofii fantazjami, ale systemem, który uczciwym badaniom specjalistów nie urągając, spróbuje nam zagadki bytu rozwiązywać. W duchu platońskim, do którego zwołna nasze życie duchowe płynie. Toż ten prąd i w plastycznej sztuce dzisiaj czujemy. Toż po mdławych idealistach pierwszej połowy tego wieku, po epigonach renesansu starej linii idealnej szukających, przyszli i poszli romantycy namiętni i rozmarzeni i realisci bezwzględni, a po kalwińsku surowi, i uczeni badacze światła impressjonisci, prądy, któreby pozytywizmowi, materializmowi odpowiadały; a dziś symbolizm kwitnie w sztuce, a dzisiaj dusza w obrazy wstąpiła nowa, a dziś się znowu idealnej nowej z natury wystylizowanej linii i idealnej barwy wymarzonej szuka, mając już w palcach wszystkie zdobycze techniczne, panując w zupełności nad wiernym rysunkiem i logiką oświetlenia barwnego.

Czyż niema pewnej analogii między biegiem ducha ludzkiego w dziedzinie filozofii, a rozwojem sztuki w XIX wieku. Z pewnością jest ta analogia, bo obie gałęzie, jedno i to samo rozwijające się społeczeństwo mieszczańskie wydaje.

Z pewnością jest w filozofii czynnik odpowiadający nowemu idealizmowi w sztuce, a jeżeli go jeszcze niema, to się zwołna przygotowuje.

W nowej sztuce mamy wiele pierwiastków gotyckich, egipskich i wschodnich. W filozofii czekajmy ery mistycyzmu i powrotu neoplatoników i kto wie jakich jeszcze tajemniejszych pierwiastków.

Wundt jeszcze spirytyzm do zabobonów liczy, ale pytanie, czy jego następcy w tajemnych siłach przyrody nowych nie znajdują światów, pytanie, czy *Occulta philosophia* tak stara, jak dzieje człowieka, dziś znowu, jak za czasów Plotyna i Jamblicha i potem Paracelsa i Agryppy nie zapanuje na nowo, wolna od wielu ciemnych przesądów i pracą nauk specjalnych podparta?

To przyszłość kryje, a droga jeszcze daleka.

PISMA.

(mb) W Przewodniku naukowym literackim dr. Wiktor Hahn, który już od dłuższego czasu pracuje nad nowym studium o Szymonowiczu i liczne do znajomości jego życia i pism drukował przyczynki, ogłasza rozprawę o „zapomnianych pismach łacińskich Teokryta polskiego. — P. Dyonizy Zaleski publikuje dalszy ciąg tyle interesującej korespondencji Bohdana Zaleskiego.

(mb) Tygodnik ilustrowany przynosi w ostatnich numerach artykuł Ignacego Chrzanowskiego p. n. „W trzechsetną rocznicę“, przypominający rocznicę śmierci Sebastjana Klonowicza, dalszy ciąg artykułu prof. Sz. Askenazego o Albercie Sorelu, oraz studium o Aleksandrze Gierymskim i jego działalności malarskiej H. Piątkowskiego. — W dziale ilustracyjnym reprodukuje obrazów Arnolda Boecklina i A. Gierymskiego.

(kw) Przegląd powszechny w n-rze wrześniowym r. b. rozpoczyna druk obszerniejszej pracy ks. Stanisława Dunin-Borkowskiego p. n. *Istota nowszej historyografii*. P. Teresa Wodzicka podaje treść najnowszej powieści Pawła Bourget'a p. t. *l'Etape*. Zajmujący jest artykuł dra Zanietowskiego p. n. *Wystawa wynalazków polskich*. W sprawozdaniu z „ruchu religijnego, naukowego i społecznego“ ks. K. Czaykowski charakteryzuje postępy katolicyzmu w Anglii.

Zeszyt 247a Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej Ilustrowanej zawiera opracowania od wyrazu Jagły do Jakób II Swinka, arcybiskup gnieźnieński, oraz 16 rysunków w tekście i mapę Italii. Z większych artykułów wymienić należy: Jagodyński Stanisław przez p. Chmielowskiego, Jaja przez dra J. Peszkego, Jajko zwierzęce, Jajnik i Jajowód przez tegoż, Jachimowski Marek, wreszcie Jakób I. i II, arcybiskupi gnieźnieńscy.

(mb) W Wędrowcu Wiktor Gomulicki umieszcza „O Henryku Siemiradzkim słówko pobieżne“.

W Kuryerze codziennym warszawskim znany artysta St. Roman Lewandowski pisze o młodości Henryka Siemiradzkiego.

(mb) Młodej Polsce p. Antoniego Mazanowskiego poświęca dość obszerne uwagi p. Teodor Jeske-Choiński w feljetonie *Kuryera Warszawskiego*. Uwagi te są entuzjastyczne, p. Ch. przytacza długie ustępy z dzieła p. M. na dowód bankructwa nowych kierunków w literaturze i życiu, bankructwa, które tamten od tylu lat obwieszcza *urbi et orbi*, a ten ostatni stwierdził znów niedawno bardziej głośno, niż przekonywająco. Tylko, że obaj mistrze krytyki, przystępując do pracy rozbiorowej z tuzinami uprzedzeń, zapominają o potrzebie pogłębienia swoich badań i ścisłego motywowania sądów swoich. Za dużo nam już wojowniczej „publicystyki“ w krytyce, służącej za pokrywkę powierzchowności.